

JADWIGA CLEA MORENO-SZYPOWSKA

Instytut Badań Literackich PAN
ORCID: 0000-0002-5501-8860 
clea.moreno-szypowska@ibl.waw.pl

**Za naszą i waszą wolność.
Obraz emigracji w nieopublikowanych pogadankach
radiowych Józefa Łobodowskiego**

Streszczenie

Dzisiaj jesteśmy świadkami tego, jak postać i twórczość Józefa Łobodowskiego – poety, publicysty i tłumacza skazanego na zapomnienie przez komunistyczny rząd PRL – na nowo cieszy się zainteresowaniem w trzech krajach będących jego duchową ojczyzną: Polsce, Ukrainie i Hiszpanii. Specjaliści badają jego twórczość z różnych perspektyw: jako sławiącego polskie kresy poetę międzywojnia związanego z kręgiem lubelskim, artystę zainspirowanego folklorem Ukrainy i Półwyspu Iberyjskiego lub znakomitego tłumacza literatur rosyjskiej, ukraińskiej i hiszpańskiej. Rzadziej jednak pokazuje się polityczne zaangażowanie poety, który będąc na emigracji, nadal walczył o wolną Polskę poprzez fale Radia Madryt. W nieopublikowanych dotąd *Pogadankach radiowych* pozostawił bardzo ciekawe refleksje na temat emigracji i jej roli w życiu dalekiej ojczyzny, rozumianej nie w kategoriach politycznych czy narodowych, lecz jako wspólnotę wartości, z których za najważniejsze uważał poszanowanie prawa do pokojowego współżycia ludzi pochodzących z różnych miejsc i mających rozmaite przekonania. Niniejszy artykuł wyjawia nieznane dotąd myśli pisarza, któremu osobiste doświadczenie banicji posłużyło do stworzenia pełnego nadziei obrazu emigranta i emigracji. Ta pozytywna wizja prawdziwej polskości – w której zanikają różnice narodowościowe i do której należeć może każdy, niezależnie od swojego pochodzenia – jest głównym przekazem emigracyjnej myśli Łobodowskiego.

Słowa kluczowe: polskość, emigracja, wolność, Radio Madryt, Józef Łobodowski

*Tym sposobem na początku dziejów ludzkości
znów stoi wygnanie w symbolu wypędzenia z raju¹*

G. Scholem

Specyfika polskiej historii sprawia, że rozróżnienie na literaturę krajową i emigracyjną jest nader skomplikowane, gdyż jeśli bliżej im się przyjrzymy, to okaże

¹ G. Scholem, *Kabała i jej symbolika*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2014, s. 166.

się, że wiele arcydzieł powstało nie „tu” (z perspektywy Polski), lecz właśnie „tam”. W okresie rozbiorów, kiedy Rzeczpospolita zniknęła z map świata, właśnie na emigracji powstawały dzieła literackie mające na długie lata kształtować naród, który nie stracił swojej tożsamości dzięki pracy pisarzy. Ten historyczny fakt przypomina nieco sytuację narodu żydowskiego, który – pozbawiony statusu politycznego – nie zaginął, lecz przetrwał, rozwijając się w diasporze, gdzie nawet po przywróceniu państwowości pozostała część Żydów, by w oddaleniu nadal pielęgnować judaizm. Przypomina to Łobodowski w pogadance „Kraj i emigracja” z lipca 1957 roku, pisząc:

Historia zna przykład utrzymania solidarności narodowej w rozproszeniu przez 19 stuleci, mia-
nowicie przykład Żydów. Jakkolwiek szczególne okoliczności odegrały tu wielką rolę, przykład ten
dowodzi, że wynarodowienie diaspory nie jest absolutną koniecznością, bo w życiu społecznym
i politycznym absolutnych konieczności nie ma².

Żydowski *exodus* jest wszystkim dobrze znany. Adam i Ewa – archetypiczne postacie człowieka – są pierwszymi, nie tyle emigrantami³, co banitami⁴, których wypędzono z raju i zakazano doń powrotu. Grzech nazaczył ludzki żywot tułaczką, a wyjściowe małżeństwo zostało skazane na najcięższą z kar: opuszczenie własnej ojczyzny – w dosłownym tego słowa znaczeniu jako miejsca przebywania Ojca – i udanie się w nieznane. Życie pierwszych rodziców i ich potomków stało się podróżą, co wiąże się z ciągłym przekraczaniem granic, czyli przeszkod stających przed nimi. Widać to w hiszpańskim słowie *frontera* pochodzącym z *romance* (jak i francuskie *frontière*), które zawiera w sobie *frons*, czyli „przód”. Po łacinie inaczej, granica to: *finis*, *limitis* bądź *terminus*, krańcowy brzeg, przez który można (trzeba) przejść na drugą stronę i powrócić do raju, gdzie pozostało drzewo życia, symbol pierwotnego stanu wieczności. Pamięć o utracie Edenu powoduje nostalgię – z greckiego *nóstos* „powrót” i *álgos* „ból” – bolesne wspomnienia, a nieustająca tęsknota sprawia, że życie staje się wędrówką, dzieląc się na dwa etapy: przed oraz po opuszczeniu kraju. Taka droga jest pełna prób, ale istota ludzka może je pokonać, obdarzona jest bowiem wolnością, a tę ceni ponad wszystko, bowiem dla niej – bądź przez nią – opuściła raj. Wedle *Zoharu* Adam nie tyle zostaje wygnany z raju, co sam decyduje się na odejście, gdyż chce być wolny. Tym samym odseparowuje się od bezpośredniej obecności Boga, czyli *Szechiny*. Jednakże ona, pałając do niego miłością, również opuszcza ogród Edenu i skazuje się na wygnanie, by mu towarzyszyć, podobnie, jak utracona ojczyzna, która idzie za emigrantem w jego sercu. Czasami nawet przychodzi mu ją przeganiać, jak czyni to Łobodowski w wierszu *Ballada lubelska*, kiedy woła: „Niech na zawsze rozwieje się widmo Lublina na ulicach śpiącego Madrytu”⁵.

² J. Łobodowski, „Kraj i emigracja” (3.07.1957) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe*, w zbiorach Ireny Szypowskiej, s. 82. Teksty te nie zostały opublikowane i znajdują się w spuściźnie badaczki.

³ „Emigrant” z łac. *ex* – „na zewnątrz” i *migrare* – „przenosić”.

⁴ „Banita” z łac. *bannire* – „skazać na wygnanie”.

⁵ J. Łobodowski, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1991, s. 217.

Jak dla praojca Adama, tak i dla polskiego emigranta Józefa Łobodowskiego wolność była wartością najważniejszą. To dla niej zdecydował się pozostać w Hiszpanii, dla niej podjął pracę w Radiu Madryt, o niej nieustannie mówił w swoich pogadankach. W tekście wygłoszonym na siedmiolecie stacji, w styczniu 1956 roku, czytał:

Nie jesteśmy bogaci w zasoby materialne i techniczne, choć propaganda bolszewicka przypisuje, żeśmy się sprzedali za grube dolary czy pesety. Niestety, nie dostajemy sutych honorariów. Ale mamy za to coś o wiele cenniejszego, przywilej jakże rzadki i niezastąpiony. Mamy, my, redaktorzy audycji madryckiej, niekłamana wolność głoszenia słowa polskiego – polskiej prawdy bez sztucznych zafarbowań obcą myślą⁶.

Ciekawe, że Łobodowski odnalazł swój obszar swobody słowa w kraju będącym dla wielu miejscem niewoli, z którego uciekali, szukając wolności gdzie indziej. W Hiszpanii jedenaście lat przed polskim poetą, bo w 1930 roku, znalazło się dwóch polskich grafików, ilustratorów i fotografów: Marian Rawicz i Maurycy Amster. Obaj związali się z radykalną lewicą, toteż po zwycięstwie generała Franco musieli uciekać za granicę, podobnie jak wielu innych republikanów. Amster chciał wyjechać do Meksyku, państwa słynącego podówczas z rządów filokomunistycznych, ale Rafael Alberti mu to odradził, mówiąc: „Meksyk nie jest dla Ciebie, Maurycy. Ty wszystko krytykujesz, więc tam Cię Zabiją. Lepiej Ci pasuje Chile”⁷. Rawicz, aresztowany w 1939 roku i uwolniony w 1946 z obowiązkiem opuszczenia Hiszpanii, zastanawiał się nad powrotem do Polski, ale listy od rodziny przekonały go, że nie był to dobry pomysł, i w 1947 roku dołączył do swojego przyjaciela w Chile. W 1973 roku sytuacja w Chile radykalnie się zmieniła i kraj zaczęli opuszczać intelektualiści. Po śmierci generała Franco wielu z nich wybrało Hiszpanię jako swój nowy dom, aktywnie uczestnicząc w procesie przywracania demokracji⁸. W ten to sposób przesuwają się sfera zniewolenia i wolności z kraju do kraju, a razem z nią przemieszczają się pisarze.

Niezależnie od tego, gdzie emigrant się znajdzie, tęsknota za ojczyzną naznacza jego życie, a ból sprawia, że wychodźca o kreatywnym umyśle koncentruje swoje siły artystyczne na stracie i z niej czyni temat swojej twórczości. Emigrant poszukuje bliskości z narodem i mimo woli staje się nacjonalistą, jak było w przypadku internacjonalisty Rafaela Alberti czy Pabla Picasso – jak wiadomo, zdecydował się pozostać we Francji jeszcze przed pierwszą wojną światową z przyczyn niemających nic wspólnego z polityką – który nad swoim łóżkiem w prowansalskim zamku Vauvenargues powiesił flagę Katalonii.

⁶ J. Łobodowski, „Siedmiolecie” (11.01.1956) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 9.

⁷ „México no es para ti, Mauricio. Como tú protestas por todo, allí te van a matar. Te conviene más Chile” [cyt. za:] M. Martín Gijón, *Los polacos del exilio republicano español: Mauricio Amster y Marian Rawicz*, Acta Universitatis Wratislaviensis 3811, „Estudios hispánicos XXV”, Wrocław 2017, s. 28, <https://wuwr.pl/ch/article/view/546/523> [8.06.2023].

⁸ C. Espinoza, *Vínculo político con el lugar de origen en la inmigración chilena en España*, praca doktorska, http://e-spacio.uned.es/fez/eserv/tesisuned:ED-Pg-DivSubSoc-Cespinoza/ESPINOZA_CARTES_Carolina_Andrea_Tesis.pdf [20.07.2023].

Polak za granicą jest bardziej Polakiem. Przeniknięty wspomnieniem wyostreza swe zmysły skierowane ku polskości, uciszając receptory niosące inne informacje. Emigrant czuje się winny wobec pozostałych w kraju rodaków za to, że „wybrał wolność”; uważa, że jego powołaniem jest służba ojczyźnie i wyrażanie głośno tego, co wszyscy myślą, ale czego nie mogą wypowiedzieć. Choć emigracja z wszelkimi swoimi odmianami to fenomen nie tyle literacki, ile ekonomiczny, polityczny i społeczny, wiąże się ona nieodłącznie właśnie z literaturą, w niej bowiem zawierają się trzy główne elementy istnienia: przestrzeń, czas i tożsamość. Emigracja łączy je poprzez przemieszczenie: rozgrywa się w określonym czasie (zatrzymanym we wspomnieniach), powraca do minionego – utraconego – dzieciństwa rozgrywającego się na innych (ojczystych) ziemiach, a w trakcie terytorialno-temporalnej wędrówki kształtuje się „ja” uchodźcy, przemienione przez kontakt z obcym. Do tych trzech elementów dochodzi język – duchowa ostoja utraconej ojczyzny. W nim, bardziej niż w innych sferach kulturowych, chroni się duch przynależności do narodu, gdyż język to nasz wewnętrzny dom będący łącznikiem między „tu” i „tam”, „wtedy” i „teraz” oraz, co ważniejsze, to on pozwala stworzyć własne „ja” zarówno w wymiarze osobistym, jak i artystycznym. Język wyjęty z kontekstu kulturowego, skonfrontowany z innym językiem obecnym wokół „tymczasowej” rzeczywistości emigranta, zastępuje „krajem” (przestrzeń), jest ostoją „dawności” (czasu) i wyraża tożsamość. Niewielu jest pisarzy, którzy – przebywając na wychodźstwie – wybrali dwujęzyczność bądź całkowicie przyjęli obcy język, większość znalazła się w sytuacji rozszczepienia, posługując się na co dzień językiem obcym, tworzyła w ojczystym, tak jakby czuła, że jej obowiązkiem jest wierność mowie ojców, gdyż inaczej zdradziłaby sama siebie. Fakt ten nadawał mowie przodków aurę świętości, jej rozwój się zatrzymywał, postać twardniała, a jej rola w codziennym porozumiewaniu się okazywała się drugorzędna. Język nie był już narzędziem, tylko materiałem, szlachetnym kamieniem przeznaczonym do obróbki przez autora-jubilera. Powstaje pytanie: Dla kogo pisał? Spójrzmy na potencjalnych odbiorców: z jednej strony mamy pozostałych w ojczyźnie rodaków – dla nich nie istniał, bowiem nie był wydawany, a jego książki zostały wycofane z obiegu, z drugiej są mieszkańcy kraju, który go przyjął – lecz ci nie mogli go czytać, bo nie znali jego języka. W rezultacie dzieła autora-uchodźcy trafiały do subkultury i do kręgu podobnych mu wygnańców. Na szczęście siła przyciągania do ojczystego centrum jest na tyle mocna, że potrafi przechrzcić nawet najbardziej wymyślne sposoby kontroli i pomimo przeszkód literatura emigracyjna dociera do zainteresowanego czytelnika, trafia w jego serce i – przynajmniej na chwilę – wyzwala z więzów. Istnieje jednak medium, które jeszcze łatwiej pokonuje bariery, gdyż nie zna granic, a tym jest radio.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej władze na emigracji państw, które straciły suwerenność i znalazły się w bloku sowieckim, zdały sobie sprawę, że właśnie radio – dużo skuteczniej niż książka i prasa – może docierać do obywateli za żelazną kurtyną i informować o tym, co się naprawdę dzieje na świecie. Radio Madryt nadające z frankistowskiej Hiszpanii miało do spełnienia szczególną rolę:

zatrzymać sowietyzację Europy, toteż obok polskiej sekcji powstały inne, emitowane po chorwacku, czesku, litewsku, rosyjsku, rumuńsku, słowacku, ukraińsku, węgiersku, a nawet chińsku. Polska audycja *Radio Nacional de España* rozpoczęła emisję 12 stycznia 1949 roku o godzinie 18.30⁹. Oficjalne otwarcie sekcji poprzedziły wielomiesięczne rozmowy z władzami hiszpańskimi, które prowadził hrabia Józef Potocki – kluczowa postać polskiej emigracji politycznej w Hiszpanii. Mając na względzie, że każdy emigrant z orbity państw radzieckich świadczył o porażce komunizmu, możemy lepiej zrozumieć przychyłność rządu frankistowskiej Hiszpanii dla tej grupy. W jednej z „Pogadank radiowych” na falach Radia Madryt w 1958 roku Łobodowski ujął to w ten sposób:

Nie bardziej nie kompromituje reżymów komunistycznych niż te częste ucieczki. Obalają one najskuteczniej mit o raju komunistycznym, o rozkoszach życia proletariatu pod rządami budowniczych socjalizmu. Człowiek, który wybrał wolność, daje bezpośrednie świadectwo o wszystkich udrękach życia pod dyktaturą partii¹⁰.

Dlatego to „Każdy uchodźca na zachodzie [...] jest dla komunistów politycznie szkodliwy”¹¹. Łobodowski pokazuje hipokryzję władz państw bloku wschodniego, odwołując się do polskiego przypadku, który dotyczyć może również innych krajów bloku sowieckiego:

Reżim komunistyczny, lubujący się we frazesach o łączności Polaków z kraju z Polakami ze świata, w gruncie rzeczy panicznie obawia się emigracji, jako łącznika między Polską a światem zachodnim. Wskutek tego właśnie każdy wyjazd za granicę w poszukiwaniu pracy traktuje jako zbrodnię¹².

Świadectwa tych niewielu, którym udało się wymknąć z komunistycznego raju, wykorzystał generał Franco do zwalczania sowietyzacji, pokazując prawdę o życiu w komunizmie.

Pierwszym kierownikiem audycji Radia Madryt został, wyznaczony przez Londyn, Karol Wagner-Pieńkowski, dawny dyrektor programów zagranicznych Polskiego Radia, jednak „to Łobodowski, aż do jej zamknięcia w 1975, był *spiritus movens* audycji”¹³ nadawanej codziennie przez pół godziny. Rola poety nie ograniczała się jedynie do pisania tekstów, był on także spikerem o znakomitym głosie i wyraźnej dykcji¹⁴. Omawiane tematy dotyczyły go do żywego, co powodowało,

⁹ Informacje na temat Radia Madryt opieram na artykule Pawła Libery, *Józef Łobodowski i polska audycja Radia Madryt (1949–1975)*, https://www.academia.edu/2099596/1%C3%B3zef_%C5%81obodowski_i_polska_audycja_Radia_Madryt_1949_1975_w_Polska_a_Hiszpania_Zdziej%C3%B3w_koegzystencji_dw%C3%B3ch_narod%C3%B3w_w_XX_wieku_red_M_Bia%C5%82okur_P_Jak%C3%B3bczyk_Adamczyk_Opole_Toru%C5%84_2011_ss._156_–_187 [8.06.2023].

¹⁰ J. Łobodowski, „O problemie emigracji” (20.11.1958) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 201.

¹¹ Tamże.

¹² Tegoż, „O pokoleniu wchodzącym w życie” (3.06.1958) [w:] tamże, s. 181.

¹³ Tegoż, *Wiersze...*, s. 33.

¹⁴ Zob. tamże.

że podniecenie często brało górę nad argumentacją¹⁵. Łobodowski opracowywał dwa razy w tygodniu dziennik, przygotowywał całość programu, a w „poniedziałki i piątki wygłaszał pogadanki kulturalne”¹⁶, jedynie w niedziele nie uczestniczył w bezpośredniej transmisji¹⁷. Praca radia zakończyła się wraz ze śmiercią gen. Franco, a ostatnim dyrektorem był Ludwik Krajewski.

Choć wolność została dana pracownikom radia przez hiszpańskie władze, na niewiele by się zdała bez odwagi i wyobraźni, a te rysowały w myślach ubogich wygnańców plan przywrócenia dawnej świetności utraconej ojczyźnie, o czym tak mówił poeta w audycji:

Skąd bierze się nasza odwaga wobec nadchodzących wydarzeń, odwaga cechująca wszystko, co zdrowe w kraju i na emigracji, to znaczy znakomitą większość narodu? Na razie opiera się ona o pewność trafnego rozeznania polskiej drogi do polskich celów, drogi chroniącej nas przed runięciem w przepaść, a prowadzącej ku takim szczytom, na jakie wzniosła się Polska XV wieku¹⁸.

Warto sięgnąć do „Pogadanki noworocznej” z 1 stycznia 1957 roku, aby zrozumieć, co konkretnie miał na myśli publicysta, przytaczając XV wiek. Czytamy:

Wtedy już zrodziła się nowa koncepcja polityki polskiej na wschodzie, koncepcja unii. Nadano jej kształt konkretny w dwu aktach unijnych za Władysława Jagiełły, w Krewie i w Horodle. W akcie unii horodelskiej znajdujemy pamiętne słowa o miłości między narodami, które powinny być drogowskazem dla panujących. [...] Na soborze konstancjeńskim Paweł Włodkowic formułuje polską doktrynę moralno-polityczną, która wyprzedzała o stulecia współczesną teorię, a przede wszystkim praktykę polityczną Europy. Grunwald, Konstancja i Horodło były owocem długiego okresu tworzenia siły narodowej, moralnej i materialnej, a także jej szybkiej i sprawnej mobilizacji. Oznaczały one triumf koncepcji współzycia narodów nad koncepcją narzucenia narodom porządku poprzez centralistyczną maszynę, operującą mieczem, a używając krzyża tylko na płaszczu¹⁹.

Dla polskiego poety to pojęcie pokojowego współzycia narodów i tolerancji wobec Innego jest największą wartością polskiej historii i wskazówką do tego, na czym powinna się opierać polska emigracja. Łobodowski, zdając sobie sprawę z tego, że „od końca XVIII wieku blisko jedna trzecia ludności polskiej opuściła kraj”²⁰, zauważa, że niezliczone fale emigracyjne z Polski ginęły na wszystkich kontynentach bez żadnej trwałej wartości dla narodu polskiego i dla uniwersalnej wartości, które w naszym przekonaniu mogły ze sobą ponieść w świat²¹.

Publicysta przedstawia tę kwestię w pogadance z marca 1953 zatytułowanej „Problem autochtonów” i poświęconej sprawie wyjazdu ludności pochodzenia niemieckiego z Polski. Temat ten służy publicystcie do przypomnienia czasów, kiedy Polska była magnesem przyciągającym sąsiadów, których do Rzeczypospolitej ciągnęła polska wolność. Zastanawia się on nad tym:

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Zob. tamże.

¹⁸ Tegoż, „Pogadanka noworoczna” (1.01.1957) [w:] tamże, s. 47.

¹⁹ Tamże, s. 46.

²⁰ Tegoż, „Polacy w świecie” (16.07.1957) [w:] tamże, s. 83.

²¹ Tamże, s. 84.

Czy to w pruskim Królewcu albo i Szczecinie pomorskim, czy w republice miasta Nowgorodu, czy na Inflantach i Kurlandii stany myślały wciąż o przyłączeniu się do Pospolitej Rzeczy, którą powołali do życia nasi praojcowie. W ten sposób pojęcie narodu polskiego zespoliło się w świadomości naszych przodków z pewnymi pojęciami moralno-politycznymi, z poszanowaniem godności i wolności człowieka. Na tym polegał nieodparty urok polskości, która nie przestała przyciągać obcych nawet po swym upadku. Gdy się ten zespół pojęć politycznych uważa za swój, gdy się rozumie i kocha wielkie i wspaniałe dziedzictwo duchowe narodu, jest się Polakiem nawet, gdy się nie ma kropli krwi polskiej w żyłach, nawet gdy się słabo mówi po polsku²².

Ciekawe jest, że właśnie na tej podstawie, poszanowania wolności tak własnej, jak i cudzej, powinny się organizować polskie środowiska emigracyjne w ramach tego, co poeta określa mianem

światowych wspólnot kulturalnych, zgodnie współżyjących w rozproszeniu z każdym narodem tubylczym. Wystarczy sobie przypomnieć wielonarodowe miasta dawnej Rzeczy Pospolitej jak Lwów, Wilno, Kijów czy Gdańsk i Elbląg, by zrozumieć, że ta idea jest głęboko zakorzeniona w naszej przeszłości²³.

Warto zauważyć, że w połowie ubiegłego stulecia, mówiąc z frankistowskiej Hiszpanii, której hasłem było „Una, grande y libre” (pol. „Jedna, wielka i wolna”), polski publicysta wyznawał ideały bliskie współczesnej wielokulturowości miast, znajdując dla nich poparcie w historii własnego kraju. Łobodowski rozumie polskość jako zespół wartości, z których najważniejszą jest tolerancja, traktowanie Innego z szacunkiem, przyznając mu wolność istnienia po swojemu. Polskość nie jest związana ani z miejscem narodzin, ani z pochodzeniem, ani nawet z pierwszym językiem poznany. Staje się zbiorem powszechnie dostępnych wartości, które każdy może pielęgnować, i fragmentem tożsamości ogólnoludzkiej, co rozpatrywane ze strony emigranta, któremu zabrano ojczyznę, nadaje jej wymiar symboliczny.

Uchodźca bowiem staje się po prostu obywatelem świata, którego ojczyzna już nie istnieje – nawet jeśli jest to odczucie sprzeczne ze stanem faktycznym – gdyż zastygła w czasie. Nie ma on do niej dostępu, a więc dla niego jest wyimaginowaną „u-topią” w dosłownym tego słowa znaczeniu, czyli „miejscem, które nie istnieje”²⁴, lecz które się odczuwa, kocha i wierzy, że gdzieś jest, choć nie jest już z tego świata. W takim ujęciu emigracja przybliża się do mistyki, której częstym wyznacznikiem jest „bycie poza”, ponieważ obie, tak emigracja, jak i mistyka – to brak przynależności. Emigrant i mityk to postacie, które jakaś część ludzkości – dyktatorska władza bądź dogmatyczna religia – próbują zmazać z powierzchni ziemi, gdyż zagrażają ustalonemu *status quo*. Oni go rzeczywiście burzą, bo podważają rację bytu „uzurpatorów prawdy”. Wymykając się ograniczeniom, emigrant i mityk reprezentują bowiem całkowitą wolność istnienia²⁵. Skoro tak, to

²² Tegoż, „Problem autochtonów” (7.03.1957) [w:] tamże, s. 60.

²³ Tegoż, „Polacy w świecie” (16.07.1957) [w:] tamże, s. 84.

²⁴ Termin „utopia” od grec. *ou* – „nie” i *topos* – „miejscę”.

²⁵ Powiązanie mistyki z kwestią wychodźstwa (hiszp. *exilio*) stało się jednym z głównych tematów prac hiszpańskiej filozofki Marii Zambrano, która po zwycięstwie generała Franco

nie potrzebują przynależności do struktur państwowych, a więc Polakami mogą być osoby nieposiadające polskiego paszportu, które łączy wartość niematerialna, wspólnota kultury. Poeta stara się zdefiniować to pojęcie dla swoich słuchaczy w pogadance „Więź emigracji z krajem” z listopada 1957 roku. Mówi, że jest to:

Przywiązanie do podobnego stylu życia, wspólne pojęcie wytworzone między innymi przez wspólny język, wspólną znajomość tych samych arcydzieł literatury [...]. Zauważmy teraz, że te wartości nie dadzą się pomyśleć w oderwaniu od poszczególnych ludzi, którzy je zdobyli. One właśnie są Polską. Polska to jest wyodrębniona myślowo więź łącząca wszystkich Polaków. Można ją pomyśleć w oderwaniu od terytorium – nie można jej pomyśleć w oderwaniu od ludzi²⁶.

Wynika z tego jasno, że „Polską można żyć poza krajem i Polskę można wzbogacać poza krajem”²⁷, a więc „Nikt nas z tej ojczyzny wydziedziczyć nie może, prócz nas samych”²⁸. Oznacza to, że emigrant nie traci ani praw, ani obowiązków wobec swego kraju, oczywiście

jest o wiele trudniej mieć swoją ojczyznę w Polsce, gdy się mieszka między obcymi. Ale kto tę trudność raz przezwyciężył, nauczy się kochać nie tylko polskość niejako oczywistą, dawaną wciąż przez otoczenie, ale także polskość wywalczoną w samotnej wędrówce wśród obcych, przerywanej na krótkie chwile pobytom w jej oczach. Jeśli o utrzymanie takiej polskości walczymy, to robimy to nie tylko dla siebie, ale także dla kraju, bo przez to wzbogacamy coś wspólnego nam wszystkim, to znaczy Polskę istniejącą głównie nad Wisłą, ale wchodzącą także w cały świat²⁹.

Rozproszenie, czyli diasporę, można bowiem rozpatrywać w kategoriach kary, lecz w niektórych żydowskich kręgach mistycznych uważa się, jak podaje Scholem, że jest

nie tylko karą za wykroczenia i probierzem wierności, lecz równocześnie, poza tym i w głębszym ujęciu, misją do głębi symboliczną. Wszędzie, w każdy zakątek świata, musi się wcisnąć Izrael podczas swojego wygnania, gdyż wszędzie iskra *Szechiny* czeka na akt natury religijnej, przez który ktoś ją dostrzeże, wydobędzie i restytuuje³⁰.

Taką misję, rozpowszechniania polskich wartości, czyli wolności i tolerancji, stawia Łobodowski przed polską diasporą. Przywołuje mi to na myśl koncepcję Miguela de Unamuno – hiszpańskiego filozofa XX wieku – który namawiał do kulturalnej krucjaty w stronę Europy, by miast Hiszpanię europeizować, Europę „hiszpanizować”. Wybrał on za emblemat tej misji Don Kichota, dając tym samym wyraz przekonaniu, że jest ona skazana na niepowodzenie, co jednak nie przeszkadzało temu, żeby mimo wszystko spróbować, gdyż według Unamuno wartość nie leży w skuteczności, lecz w intencjonalności poczynania, którymi kieruje szlachet-

opuściła Hiszpanię, rozpoczynając czterdziestopięcioletni okres tułaczki po całym świecie. Na kartach swoich licznych dzieł rozwija koncepcję wygnańca, jako *sine qua non*, kondycji człowieka. Zainteresowanych odsyłam do jej dzieł: *Delirio y destino*, *Persona y democracia*, *España, sueño y verdad* i *Los bienaventurados*.

²⁶ J. Łobodowski, „Więź emigracji z krajem” (11.11.1957) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 134.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 134–135.

³⁰ G. Scholem, *Kabala...*, s. 167.

ność, tak jak w przypadku smętnego rycerza wyruszającego w wyimaginowany świat w obronie swoich wartości. Don Kichot stał się dla Hiszpanów odzwierciedleniem hiszpańskości jako czystej woli, która w konfrontacji z rzeczywistością odczuwa rozczarowanie (hiszp. *desilusión*) i ponosi „porażkę” (hiszp. *fracaso*) – dwa podstawowe terminy myślicieli zajmujących się tym, czym jest Hiszpania. Dla Łobodowskiego polskość to też wola, czyli wolność, pożądana dla wszystkich, o czym świadczy polskie hasło „Za wolność naszą i waszą”, które poeta wykorzystał w tytule swojej pierwszej wydanej w Hiszpanii, po hiszpańsku i dla Hiszpanów książki: *Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando*. Warto dla niej ponieść cenę wygnania. Polskość, jak żydowska diaspora, wychodzi poza kraj, idąc w świat.

Nasuwa się tu skojarzenie z wieszczami Wielkiej Emigracji i ideą polskiego mesjanizmu, jednakże w cytowanej już „Pogadance noworocznej” Łobodowski ostro krytykuje ten kierunek. Czytamy:

Shukamy wówczas celu sensu wędrówki poprzez dzieje, bo jakże można wędrować, nie znając celu? W latach klęski i tułaczki emigracyjnej szukali go nasi wieszczowie. Zrodził się wówczas mesjanizm polski, będący raczej narkotykiem niż zbawczym lekiem dla Polaków. Odwracał on uwagę od własnych błędów, a kierował ją ku mistyce niezdrowej, bo opartej o megalomanię narodową. Polska Chrystusem narodów, umęczonym niewinnie – jakże to przemawiało do naszej wyobraźni i schlebiało próżności. [...] Ale każde rzetelne poszukiwanie sensu historii daje obok błędów także zdobycze poznania prawdy. Dzięki mesjanizmowi naród polski czuje swoją misję historyczną w większym może stopniu niż wiele narodów sąsiednich. Bowiem to nie samo pojęcie misji historycznej było błędne, lecz pogląd, że nasza polska misja jest czymś zupełnie szczególnym, co wynosi Polskę i Polaków ponad wszelkie inne narody świata³¹.

Łobodowski odcina się tym samym od Mickiewiczowskiej wizji i staje po stronie innej, także romantycznej, wyrażonej przez Norwida. Odbiorcy Radia Madryt mogli usłyszeć ten pogląd w pogadance ze stycznia 1953 roku, zatytułowanej właśnie „Cyprian Norwid”:

Opisując swe starcie z Mickiewiczem na zebraniu w Rzymie, Norwid pisze: „Nie umiem powiedzieć, jak mnie to wiele kosztowało. Widzieć się przymuszonym tak wielkiej sławie narodowej i siwym włosom prawdy gorzkie powiedzieć”. Odrzuca Norwid ideę zemsty jako niegodną wielkiej chrześcijańskiej sprawy wyzwolenia. Ideę Konrada Wallenroda i Irydiona. [...] Z kości naszych powstać winni zbawcy, a nie mściciele. Tylko dzieła miłości są żywe i trwałe, gdy zemsty i nienawiści rasowe „pod historią będąc i w przeczeniu” czyli jakbyśmy to powiedzieli prościej, będąc negacją najwyższego celu dziejów „mogą tylko burzyć, tylko zaprzeczać a potem niknąć”³².

Rolę emigracji widział Łobodowski również podobnie jak Norwid, wbrew koncepcji Mickiewicza, który jego zdaniem dawał prym uchodźstwu, czyli pielgrzymstwu, przed ludnością pozostałą w kraju. Dla madryckiego wygnańca błędem było dzielenie narodu na lepszą i gorszą część w zależności od miejsca zamieszkania, gdyż – zdaniem Łobodowskiego za Norwidem – ojczyzna to więź między wszystkimi Polakami, a wychodźcy, korzystając z danej im wolności, powinni

³¹ J. Łobodowski, „Pogadanka noworoczna” (1.01.1957) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 45.

³² Tegoż, „Cyprian Norwid” (22.01.1958) [w:] tamże, s. 151.

pełnić rolę ambasadorów, stąd głosił Polskę „niezłamaną duchem”, którą należy „budować na wolności”³³ gmachu sztuki narodowej.

Jak wynika z przedstawionych fragmentów, w *Pogadankach radiowych* znajdujemy zarys wizji emigracji, jaką miał Łobodowski. Przy ich ocenie koniecznie trzeba wziąć pod uwagę specyfikę radiowych audycji, o której Maria Danilewicz Zielińska pisze:

Praca dla radia ma swój własny styl, nie zawsze sprzyjający indywidualnym poczynaniom pisarskim. W stopniu jeszcze wyższym od dziennikarstwa absorbuje, domaga się pośpiechu i swoistych form przekazu, zamykania się w ciasnych ramach czasu audycji i dostosowywania się do możliwości słuchaczy³⁴.

Nie oceniamy więc tekstów pod względem literackim, gdyż pisane były z dnia na dzień, na tematy narzucone przez aktualne wydarzenia światowe, musiały zamknąć się w 30-minutowej emisji radiowej. Ich wartość nie leży ani w stylu, ani w oryginalności artystycznej wypowiedzi, lecz w jasności przekazywanej myśli.

Rozległa spuścizna Łobodowskiego pozwala spojrzeć nań zarówno jako na poetę i prozaika, tłumacza, publicystę piszącego dla londyńskich „Wiadomości” czy paryskiej „Kultury” oraz publicystę radiowego. Podobny przekaz formułowany był odmiennie w każdej z tych odsłon. Innym czynnikiem wpływającym na formę jest sam odbiorca. Tworząc literaturę na wygnaniu, autor ma ograniczony kontakt ze swoimi czytelnikami, a proces tworzenia jest bolesny, bo przypomina o utraczonej ojczyźnie. Inna jest sytuacja w przypadku artykułów prasowych i pogadek radiowych, tutaj odbiorca jest osobą z krwi i kości, która prawie stoi przed oczyma publicysty. Czytelnik prasy emigracyjnej należał najczęściej do dawnej polskiej inteligencji, miał więc pewną znajomość kultury, był wymagającym odbiorcą, żywo interesującym się Polonią na świecie, czytającym i konfrontującym teksty różnych pism i autorów. *Pogadanki radiowe* zaś skierowane były głównie do szerokiej – przynajmniej w założeniu – grupy słuchaczy z kraju, zarówno tych bardziej, jak i mniej wykształconych, których łączyła niechęć do narzuconej im komunistycznej władzy i pragnienie usłyszenia zakazanej w ich ojczyźnie prawdy. Dostęp do audycji był ograniczony do momentu emisji i na dodatek jeszcze bardzo utrudniony przez zagłuszanie. Warto tutaj przypomnieć, że Radio Madryt było szczególnie nienawidzone przez PRL i zagłuszane z większą siłą niż Radio Wolna Europa. Skarżył się na to Łobodowski: „Každy może u nas bez przeszkód czy zakłóceń słuchać audycji z Warszawy, podczas gdy audycje nasze są stale zagłuszane”³⁵. Wbrew tym przeszkodom wielu słuchaczy starało się co dnia złapać audycję Radia Madryt i przez pół godziny poczuć, że są traktowani z godnością, jak osoby mające prawo poznać prawdę. W trakcie trwania programu słyszeli to, z czym się zgadzali, a ich usatysfakcjonowanie ani nie wynikało z walorów estetycznych, ani nie było zabu-

³³ Tamże, s. 152.

³⁴ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 14.

³⁵ J. Łobodowski, „Stosunek kraj i emigracja” (29.09.1956) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 36.

rzne trudnościami w nasłuchu, słuchacze oczekiwali po prostu i zwyczajnie treści przekazywanej przez spikerów. A ta była w gruncie zbieżna z tym, co sami myśleli, lecz czego nie mogli wyrazić publicznie ani usłyszeć w reżimowych mediach. O tej zgodności mówił Łobodowski w 1956 roku na falach eteru:

Staraliśmy się zawsze zgrać nasze słowa z narodową wspólnotą myśli, zarówno tu na obczyźnie, jak tam w dalekim kraju³⁶.

Toteż z odwagą poeta oskarżał 3 lipca 1956 roku, odpierając poglądy byłego premiera rządu na uchodźstwie, Stanisława Cata Mackiewicza, który 14 czerwca powrócił do kraju:

Otóż twierdzenie Mackiewicza, że sytuacja w kraju poprawiła się w sposób zasadniczy – jest nieprawdziwe. Czy Prymas Wyszyński objął z powrotem swoje obowiązki? Czy wychodzi w Polsce choćby jedna niezależna gazeta codzienna i choćby jeden w pełni niezależny tygodnik? Czy można w Polsce założyć niezależną od rządu księgarnię wydawniczą? Czy można wydać w Polsce jakąkolwiek książkę bez cenzury? Czy można książki emigracyjne – nie polityczne, lecz religijne, beletrystyczne i naukowe przesyłać do Polski i tam sprzedawać lub dawać w prezencie? Czy istnieje w Polsce szkolnictwo katolickie? Czy mogą biskupi polscy jeździć *ad limina Apostolorum* do Rzymu? Czy można w Polsce swobodnie krytykować Rosję? Czy można pielęgnować wspomnienie o Lwowie i Wilnie? Czy istnieje w Polsce pełna swoboda rozwiązania kołchozów i zakładania prywatnych warsztatów rzemieślniczych? – wolne żarty. [...] Polska jest nadal w mocnych i niczym nie naruszonych pętach niewoli³⁷.

Należy pamiętać, że w PRL-u nie respektowano podstawowych praw człowieka, jakimi są: wolność edukacji, posiadania własności, prowadzenia działalności gospodarczej, słowa oraz wyznania, a upaństwowienie środków produkcji doprowadziło do sytuacji, w której państwo było jedynym możliwym pracodawcą. Łobodowski zdaje sobie sprawę, że sprzeciw wobec władzy prowadził do utraty zatrudnienia, co z kolei powodowało wyrzucenie jednostki na margines społeczny. Choć mieszkał poza krajem w zupełnie innej rzeczywistości, poeta nie tylko doskonale rozumiał, co myślą pozostający za „żelazną kurtyną”, ale nawet odczuwał jak oni. Bez ogródek wyrażał gorzką prawdę, kiedy mówił, że rządy alianckie „sprzedały Polskę w Jalcie i Poczdamie”³⁸.

Łobodowski nie bał się też krytykować londyńskiego ośrodka; uważał, że Związek Pisarzy w Londynie nie ma prawa kierować postępowaniem wszystkich autorów, którzy znaleźli się poza krajem, i narzucać im, jak mają się zachować. Nie po to wybrali życie z dala od ojczyzny, by im ich wolność ograniczać, wygnanie bowiem, jeśli jest wyborem, jest wyborem wolności przeciw zniewoleniu. Opinia Łobodowskiego nawiązuje tutaj do tez zawartych w postanowieniach londyńskiego Walnego Zjazdu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który dwukrotnie, w 1947 i 1956 roku, podjął uchwałę zobowiązującą „członków do niedrukowania w kraju, dopóki nie będzie w nim rzeczywistej wolności słowa i druku”³⁹. Bez-

³⁶ Tegoż, „Siedmiolecie” (11.01.1956) [w:] tamże, s. 9.

³⁷ Tegoż, „O zadaniach emigracji” (3.07.1956) [w:] tamże, s. 26.

³⁸ Tamże.

³⁹ *Poezja odzyskana. Antologia poezji polskiej 1939–1989*, oprac. i wstępem opatrzyła I. Szypowska, Warszawa 1992, s. 25.

pośrednia odpowiedź Łobodowskiego znalazła się na łamach czasopisma „Orzeł Biały”, gdzie napisał:

Jeśli kto w swoim sumieniu i rozumieniu moralnym dojdzie do wniosku, że drukować w kraju nie należy, uchwały nie są mu potrzebne. Jeśli ktoś jest innego zdania, uchwała nie stanie mu na przeszkodzie⁴⁰.

Londyński ośrodek uważał siebie za swoistą mobilną ojczyznę, której tymczasowo odebrano terytorium, i widział siebie jako kwintesencję polskości, co raziło Łobodowskiego, który uznawał taką postawę za przywłaszczanie sobie czegoś, co było wspólne. Dla poety emigracja była wieloraka z natury, bowiem, jak napisał w 1957 roku:

Ileż to światów te emigracje. Jest przedwojenny salon warszawski, pełen uroczych słabostek i sympatycznych wad – to świat londyńskiego ogniska. Ale to nie jest polski Londyn. Bo w stolicy Anglii są jeszcze inne polskie światy. Jest np. grupa uczonych, którzy wydali w trudnych warunkach życia emigracyjnego dzieła o wielkiej, nieprzemijającej wartości dla nauki. Weźmy taką historię: w epoce zamknięcia ust poważnym uczonym w kraju ukazały się tu dzieła Paszkiewiczza, Kukiela, Koczego i wielu innych, które będą stanowiły kamienie milowe w polskiej historiografii. Też emigracja. Albo tuż pod Londynem zaczynają się polskie hostele i osiedla, czyste, zamożne, pracowite, skrzętne i trzeźwe, bardzo trzeźwe, nie znają alkoholu. Dodajmy, najbardziej nieprzejednane, bo tam są prości ludzie z Kresów, ludzie twardej pracy, którzy przeszli przez Sybir⁴¹.

Podobna rozmaitość dotyczy grupy francuskiej; Łobodowski podkreśla, że skupisko paryskie jest zupełnie inne niż londyńskie i nie zapomina o dużej grupie górników na północy, dużo wcześniejszej emigracji ekonomicznej, która – jak pisze żartobliwie – jest bardziej odległa od ogniska londyńskiego niż „autochton z Warmii od gościa z warszawskiej kawiarni literackiej”⁴².

Poeta był świadom wielkiego znaczenia swojej pracy, o której tak pisał:

Zapewne każdy człowiek i każdy zespół ludzki chętnie wierzy, że to co sam robi jest z jakichś powodów szczególnie ważne. W tym wypadku jednak szereg okoliczności zdaje się wskazywać na to, że audycjom polskim z Madrytu przypisać można szczególne znaczenie w naszym życiu narodowym. Po pierwsze nikt lepiej od nas i od naszych słuchaczy nie wie, że korzystamy z nieograniczonej swobody wypowiedzania własnych poglądów, że nikt nas nie ustawia, nikt nam nie dyktuje linii wytycznej ideologii, czy programu. Po drugie nikt lepiej od nas, a mamy nadzieję i od naszych słuchaczy, nie zna czystości naszych intencji, których nie wypaczają żadne ambicje, żadne rachuby na doraźne korzyści czy na zdobycie wpływowych stanowisk. Żaden rozsądny człowiek nie może bowiem przypuszczać, że nasza praca może nam dać inne korzyści prócz zadowolenia jakie daje poczucie, że czasem uda się nam przyczynić do odwrócenia od kraju nieszczęść, a czasem uda się też w niewielkim, ale widocznym zakresie zmieniać na lepsze to, co dziś zmienić można⁴³.

Misję radia sformułował Łobodowski ostrymi słowami trzy lata później, na siedmiolecie stacji (11 stycznia 1956 roku):

⁴⁰ Cyt. za: tamże.

⁴¹ J. Łobodowski, „Kraj i emigracja” (3.07.1957) [w:] tegoż, *Pogadanki radiowe...*, s. 77.

⁴² Tamże.

⁴³ Tegoż, „Nowy etap naszej pracy” (31.05.1953) [w:] tamże, s. 171.

Audycje radiowe służyły propagandzie. Trzeba było jednak naszego, jakże zakłamanego stulecia, by z propagandy uczynić synonim kłamstwa. A przecież słowo propaganda znaczy głoszenie wyznaczanych poglądów. Istnieje propaganda fałszu, o czym nasi słuchacze wiedzą najlepiej z codziennej praktyki w udręczonym kraju, ale istnieje także propaganda prawdy. Tę prawdę staramy się głosić w naszej audycji madryckiej⁴⁴.

Polski publicysta był wdzięczny za to, że „nikt nie krępuje swobody jego wypowiedzi”⁴⁵ i dał temu wyraz, oświadczając: „cenimy sobie gościnność hiszpańską przede wszystkim dlatego, że ofiaruje nam ona całkowitą swobodę w wyrażaniu tego, co czujemy i myślimy”⁴⁶.

Łobodowski zdawał sobie sprawę z faktu, że wykonywana przez Radio Madryt praca nie mogła przynieść natychmiastowych wyników. Mówił:

jesteśmy pełni nadziei, choć zdajemy sobie sprawę, że nadzieje nasze nie są obliczone na krótką metę, że na osiągnięcie naszych celów będziemy jeszcze czekać przez wiele lat. Zdajemy sobie sprawę z tego, że są to słowa twarde. Pragniemy jednak zwrócić uwagę na to, że są one równie twarde dla nas, jak dla naszych słuchaczy. Potrzeba nam dziś jednak takich twardych, a trzeźwych słów. Naród nasz zbyt często w przeszłości bliskiej i odległej padał ofiarą złudnych nadziei na osiągnięcie wielkich sukcesów małym i krótkotrwałym wysiłkiem. Tymczasem każde wielkie zwycięstwo trzeba wywalczyć długimi, czasem bardzo długimi trudami i ofiarami, a przede wszystkim żelazną wolą⁴⁷.

Ta długa praca trwała 26 lat, od 12 stycznia 1949 roku do 20 grudnia 1975 roku. Radio Madryt nie miało więc szczęścia doczekać wspólnie ze słuchaczami wolnej Polski, tak jak nie doczekał jej Łobodowski, który zmarł 18 kwietnia 1988 roku.

Bibliografia

- Danilewicz-Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999.
- Espinoza C., *Vínculo político con el lugar de origen en la inmigración chilena en España*, praca doktorska, http://e-spacio.uned.es/fez/eserv/tesisuned:ED-Pg-DivSubSoc-Cespinoza/ESPINOZA_CARTES_Carolina_Andrea_Tesis.pdf [20.07.2023].
- Libera P., *Józef Łobodowski i polska audycja Radia Madryt (1949–1975)*, https://www.academia.edu/2099596/J%C3%B3zef_%C5%81obodowski_i_polska_audycja_Radia_Madryt_1949_1975_w_Polska_a_Hiszpania_Z_dziej%C3%B3w_koegzystencji_dw%C3%B3ch_narod%C3%B3w_w_XX_wieku_red_M_Bia%C5%82okur_P_Jak%C3%B3rbczyk_Adamczyk_Opole_Toru%C5%84_2011_s_156_187 [8.06.2023].
- Łobodowski J., *Pogadanki radiowe*, maszynopisy w zbiorach Ireny Szypowskiej.
- Łobodowski J., *Wiersze i poematy*, Warszawa 1991.
- Martín Gijón M., *Los polacos del exilio republicano español: Mauricio Amster y Marian Rawicz*, Acta Universitatis Wratislaviensis 3811, „Estudios hispánicos XXV”, Wrocław 2017, <https://wuwr.pl/eh/article/view/546/523> [8.06.2023].
- Scholem G., *Kabała i jej symbolika*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2014.
- Poezja odzyskana. Antologia poezji polskiej 1939–1989*, oprac. i wstępem opatrzyła I. Szypowska, Warszawa 1992.

⁴⁴ Tegoż, „Siedmiolecie” (11.01.1956) [w:] tamże, s. 8.

⁴⁵ Tegoż, „Nowy etap naszej pracy” (31.05.1958) [w:] tamże, s. 172.

⁴⁶ Tamże, s. 9.

⁴⁷ Tegoż, *Ósma rocznica* (11.01.1957) [w:] tamże, s. 50.

For our freedom and yours. Image of emigration in unpublished radio talks by Józef Łobodowski

Abstract

Today we are observing how the figure and works of Jozef Lobodowski – a poet, publicist and translator condemned to oblivion by the communist government of the Polish People's Republic – are attracting renewed interest in the three countries that were his spiritual homeland: Poland, Ukraine and Spain. Specialists examine his work from a variety of perspectives: as a poet celebrating the Polish borderlands of the interwar period associated with the Lublin circle, as an artist inspired by the folklore of Ukraine and the Iberian Peninsula, or as an excellent translator of Russian, Ukrainian and Spanish literature. However, the political commitment of the poet, who, while in exile, continued to fight for a free Poland through the waves of Radio Madrid, is less often shown. In his previously unpublished *Radio Talks*, he left very interesting reflections on emigration and its role in the life of his distant homeland, understood not in political or national terms, but as a community of values, the most important of which he considered to be respect for the right to peaceful coexistence of people coming from different places and having different beliefs. This article reveals the hitherto unknown thoughts of a writer whose personal experience of banishment served to create a hopeful image of the emigrant and emigration. This positive vision of true Polishness – in which national differences disappear and to which everyone can belong, regardless of their origin – is the main message of Łobodowski's emigrant thought.

Keywords: Polishness, emigration, freedom, Radio Madrid, Jozef Lobodowski

Jadwiga Clea Moreno-Szypowska, dr, adiunkt w Pracowni Literatury Renesansu i Baroku oraz Europeistyki Literackiej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, gdzie zajmuje się mistyką oraz śladami myśli żydowskiej w hiszpańskiej literaturze Złoty Wieków.